

NAIWNA.

Na trzykrotne pukanie do drzwi jego pokoju Mario Pingor poruszył się w swem łóżku; na drugie trzy, silniejsze, usiadł na posłaniu.

— Kto tam?
— To ja, Marja, służąca.
— Czego?
— Zapomniałam zapytać wczoraj, co panu podać na pierwsze śniadanie: kawę czy herbatę?

— Nic — odparł gniewnie. — Która godzina?

— Późno! Ośma, proszę pana.
— Ośma? Nazywacie to późno? Wiedzą cię, do licha, że nie wstajesz nigdy przed dwunastą. Co chcecie, bym zrobił w waszej dziurze przez cały ranek?

— Jest ogród, proszę pana. I podwórko.

— Cóż to? Myślicie, że przyjechałem sadzić wam kapustę, lub kury na jajach?

— Pan pisząc do nas z Paryża, przykazywał, żebyśmy troskliwie doglądali pana, bo panu potrzeba zdrowego pożywienia, świeżego powietrza i wypoczynku.

— Dobrze, dobrze. Ale na przyszłość nie budźcie mnie przed dwunastą.

Pinger był w fatalnym humorze. Serdeczny jego przyjaciel, dr. Laurisson, dostał bzika widocznie. Kazać mu żyć w Vernie-sur Eure, w tym zapadłym kącie przez całe dwa miesiące? Wśród zimy? W towarzystwie starej ochmistrzyni i ogrodniczka-kaleki? Jemu? Mario Pingorowi? Nie! Takiego bohaterstwa nie można narzucać paryżaninowi czystej krwi, załatwiającemu się tak szybko z napisaniem trzyaktowej sztuki teatralnej, jak kucharz z upieczeniem kapłona!

I świetny komedjopisarz widzi siebie, przybywającego w wilgę do tej nędznej stacyjki Vernie, oświetlonej skąpo kopącą lampą. Przed dworcem dwukonna bryczka; obok niej kulawy człowiek z palcami po wojskowemu przy czapce pyta:

— Pan z Paryża? Do doktora Laurisson? Chwalić pana Boga!

Znajomość zawarta i oto jadą truchciakiem wśród ciemnej choć oko wykol. nocy, nie dającej rozjeździć się po okolicy. Stają wreszcie przed większym niskim domkiem. Obiad potem — w samotności, nie-dobra noc i raptowne obudzenie.

Zły początek kuracji izolacyjnej! Nie można zmieniać bezkarnie trybu życia, licząc lat czterdzieści dziewięć i miesiące siedem!

Oto co panowie medycy powinni wbić sobie dobrze do mądrej głowy!

Czy nie lepiej będzie, dziś jeszcze, niezwłocznie wsiąść do pociągu i wrócić do miasta-słońca, stolicy światła? Tam żył gorączkowym życiem, to prawda. Ale cóż z tego? Czyż życie krótkie a bujne, nie więcej warte od długiej i powolnej wegetacji wśród mudów lub trosk nieustannych?

Tak rozmyślając Marjo Pingor skrzywił się raptownie.

Co za strzykanie w lewej nodze! Jakie szarpanie w prawem biodrze! Życie o szerokim rozmachu? Zapewne! Zapewne!... Trzeba jednak na to trzymać się pewnie na nogach! Przeklęte reumatyzmy, podagry czy artretyzmy! One nie żartują!

Hm! Kto wie, czy nie rozumnie zrobił doktor Laurisson, zalecając mu zmianę trybu życia w ciągu kilku tygodni!

Pingor rozpoczął akt skruchy wyskoczeniem z łóżka. Zbliżywszy się do okna, objął wzrokiem ogród. Nic z ziemskiego raj! Bezlistne drzewa, nieźwirowane aleje, klomby i krzewy z kwieciami odarte. Przynębiająca cisza i trzy stopnie niżej zera. Beznadziejny smutek!

Nie! Jakiś głos świeży rozlega się w chłodnym powietrzu. Zimowa dekoracja zmienia się nagle. ożywia. Lekka i gibka sylwetka dziewczęca ukazuje się na ścieżce. Co to za panienka? Musi być ładna! Ach! Bez wątpienia!

Mario Pingor cofnął się. Odszedł od okna. Jest nieogolony. A zasadniczo chce być eleganckim zawsze.

Ubrawszy się, idzie na śniadanie. Aromatyczna kawa stoi już na stole, lecz dostrzeżonej zdaleka rusalki niema. Z rozmowy z ochmistrzynią wynika, że jest to jej siostrzenica.

— Ma osiemnaście lat zaledwie, proszę pana i zielonego pojęcia o gospodarstwie. Odebrano ją z klasztoru, bo matka przełożona twierdzi, że Iza, tak dziewczynie na imię, nie ma najmniejszego powołania do służby bożej.

— Naturalnie! Naturalnie! — wtrąca Pingor, zapalając papierosa.

— A że my — prawi dalej stara kobieta — Bouchut i ja, służba pana doktora, mamy zbyt duże dla nas dwojga mieszkanie, wzięliśmy małą do siebie, zamiast znaleźć się jakaś biurowa posada dla niej, bo jest uczona, proszę łaski pana! Gdyby pan przypadkiem, przy swoich stosunkach w Paryżu...

— Owszem, owszem! Pomyślmy o tem, pani Bouchut.

Wchodzi młodsza mniszka. Któżby zwrócił uwagę na nią w Paryżu, gdzie wszystkie kobiety, jak na obstalunek, mają świeżą cerę i rumieńce na twarzy?

Ta jednak — myśli literat — jest istnym paczkiem różanym. Co za męśmiałość przytem! Jaka przednia, bajeczna mierzeczność w ruchach! To nie jest produkt fabrykacji Konserwatorium Narodowego do współpracy z Instytutem Piękności! Młodość, słodycz uśmiechu, naturalność w obejściu!.. Mimo bliskość pięćdziesiątki i uczucie przesytu, niesposób obojętnym być na te wdzięki kobiece, zjednoczone w jednej osobie.

Serdeczna przyjaźń oczywiście zawiązała się między literatem a Iza, dwojgiem ludzi różnych wiekiem, lecz zarówno nie-nawidzących samotności.

Dramaturg jest bardzo rozmowny, lubi opowiadać o wszystkim; o sobie nawet i swoich powodzeniach literackich, co naiw-

na panienkę niezmiernie żywo zajmuje. Z zapałem słucha wynurzeń Pingora. Zachwyca się jego darem wymowy, stylem wytwornym. Rad z tak gorliwej słuchaczki Marjo od rana szuka jej towarzystwa i zadowolona z siebie para omal że nie rozstaje się do samego wieczora.

W rezultacie, sceptyczny, na cztery nogi kuty paryżanin zakochuje się na dobre w naiwnej panience, orientującej się pozornie w sytuacji. Od czasu do czasu tylko błysk niepokoju przemyka przez duże inteligentne oczy Izy.

Pingor, któremu izolacyjna kuracja we dwoje wpłynęła świetnie na stan zdrowia, bez radości wita zbliżającą się chwilę wyjazdu z Vernie-sur-Eure.

A gdyby zabrał Izę do Paryża? Mała ma wyjątkowe zdolności teatralne!.. Da jej odpowiednią rolę w swej najbliższej sztuce!.. Nie namyślając się długo, występuje z propozycją.

Żadnego sprzeciwu! Iza jest w siódmym niebie. Wuj zachowuje się biernie. Ciotka potakuje z pod czepka... I oto Pingor ze swą protegowaną zjawia się pewnego grudniowego dnia do teatru: „Wytchnięcia dramatyczne“, którego dyrektor jest jego osobistym i wielce obowiązującym mu przyjacielem.

Iza, na poczekaniu, podpisuje kontrakt. Jest uszczęśliwiona. Pingor również, Bar-dzo z siebie zadowolony, oboje wychodzą z teatru.

Raptem, na schodach, jedna z owych drugorzędnych aktorek, których nazwiska Marjo Pingor nie zna, tykając je mimoto bez ceremonji, podaje mu rękę na powitanie, zwracając się jednocześnie do Izy:

— Co tu robisz z mistrzem, Moniko?

Zaskoczony magle twórca dwudziestu sztuk pyta z szeroko otwartymi oczyma:

— Jakto? Znać się, moje panny?

— Naturalnie!.. Z Konserwatorium od-powiada Iza bez krzty zmieszania.

— Aha! Doskonale! Doskonale! — rzecze mistrz wersalski, poprawny — istny aktor z zawodu — aż do chwili, kiedy zostawszy sam na sam ze swą „naiwną“, rzuca jej z pasją w oczy:

— Cóż to za żarty stroisz sobie panno ze mnie?!..

Długo jeszcze potem pisał się ze złości, że dał się wywieść w pole „pannicom z Konserwatorium“ i dwojgu poczciwym starszkom. Dowiedziawszy się jednak, że spisek został uknuty do współpracy z serdecznym jego przyjacielem, dla jego, Pingora, dobra jedynie i zważywszy, że stracił tylko jedną kuzynkę więcej w życiu, dał za wygraną.

— W gruncie rzeczy, panno Moniko — oznajmił nowo-kreowanej aktorce, przechodząc do porządku dziennego nad swą przygodą — nie usiłuj się tak dalece, jak przypuszczasz. Jesteś „naiwna“ bez zarzutu, na dowód czego dam ci główną rolę w przyszłej mojej sztuce, którą zatytułuję: „Quasi — naiwna“.

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Niedziela, dnia 27 października 1929 r.

Nr. 43.

Sąd Okręgowy w Łodzi.



W niedalekiej już przyszłości Sąd Okręgowy w Łodzi posiadać będzie własny, specjalnie wybudowany, obszerny gmach przy Placu im. gen. Dąbrowskiego. Budowa jego postępuje szybko naprzód. W chwili obecnej Sąd Okręgowy mieści się w gmachu Państwowej Szkoły Włókienniczej przy ulicy Żeromskiego, który nie odpowiada wymaganiom tej wysokiej instytucji sądowej. Na zdjęciu powyższym widzimy w owalu prezesa Sądu Okręgowego p. St. Belżyńskiego, u góry od strony lewej wiceprezesa S. O. i przewodniczącego Wydziału Cywilnego sędziego p. Żółkwę, na prawo zaś wiceprezesa S. O., przewodniczącego Wydziału Karnego p. sędziego Br. Steinmana. U dołu na lewo wiceprezes S. O. i przewodniczący Wydziału Odwoławczego, sędzią St. Świderski, na prawo zaś wiceprezes S. O., przewodniczący Wydziału Handlowego p. sędzią J. Kiszmiszjan. W pośrodku gmach Sądu Okręgowego przy ulicy Żeromskiego.

TEATRALJA.

Premjery warszawskie — Teatr polski w Rydze. — Scena awangardy. — Jak grają Szekspira w Angli? — Drobiazgi zza kulis.

Ku uczczeniu 150-ej rocznicy bohaterskiego zgonu Kazimierza Pułaskiego, Teatr Narodowy wystawił „Konfederatów Barskich” — Adama Mickiewicza, w nowym tłumaczeniu Artura Górskiego. „Konfederatów” napisał, jak wiadomo, Mickiewicz w języku francuskim, dla użytku Europy, a Francji przedewszystkiem, pragnąc zwrócić uwagę publiczności obcej na znamienny w historii naszej epizod konfederacji barskiej, smutne dzieje jej upadku i dalsze konsekwencje rozbiorowe. „Konfederaci Barscy” — postaci nam znanej — nie są zamkniętą całością, lecz tylko jej szczytkiem i fragmentem. zgrubsza tylko tłumaczającym myśl wielkiego autora i jego koncepcje teatralne. Część pierwsza stanowi obszerną ekspozycję, pełną wycucia prawdy historycznej i charakteru narodowego, niezbędna przedewszystkiem dla tych, dla których sprawa polska była conajwyżej pretekstem do spowitych w frazes żalów i kondolencji. Część druga maluje zycerską postać Pułaskiego, oprómnionego aureolą niezłomności i nieustraszonosci, zmagającego się z przewagą wojsk moskiewskich w przededniu widocznego już niemal upadku ruchawki konfederackiej, na tle rozbieżności i różnic, które dzieliły ówczesne społeczeństwo szlacheckie. Jakkolwiek bądź oceniałibyśmy dziś ten mało znany dramat Mickiewicza, świadczy on przecież niejednym swem miejscem o twim pazurze autora, o mocy jego twórczego natchnienia, o szlachetności i wspaniałości rysunku zarówno postaci Pułaskiego, jak niektórych osób drugoplanowych. I dlatego „Konfederaci Barscy” są i pozostaną cenną „relikwią literacką, zasługującą zawsze na pietyzm i przypomnienie.

„Konfederatów” wyreżyserował Węgrzyn, ze starannością i pracowitością, mającemi temu dziełu. — biorąc pomadto na się poważny ciężar roli tytułowej, z której wywiązał się pod każdym względem znakomicie. Obok Węgrzyna, w tem godnym uwagi widowisku, wzięli udział pp. Zahorska, Chmieliński, Bay-Rydzewski, Skarzyński, wiążąc wspólny wysiłek w piękny wieńiec gry aktorskiej, — co było holdem, złożonym dwóm wielkim Polakom — Mickiewiczowi i Pułaskiemu, mistrzowi pieśni i bohaterowi czynu.

„Hinkemaun” — Toller, grany w Łodzi z dużym powodzeniem w sezonie ubiegłym, wystawiony został w robotniczym Teatrze „Ateneum”, z p. Sochą w roli tytułowej. Trzeba stwierdzić, że krytyka stołeczna odniosła się do dramatu Tollera bardzo chłodno, jeśli nawet nie wrogo. Głównym zarzutem jest w tym wypadku przypadkowość założenia sztuki, które nie tkwi bynajmniej korzeniami w sytuacji wojennej, lecz raczej jest do niej w płaszczyźnie czy to indywidualnej przystosowane. „Bohater sztuki — pisze jeden z krytyków — nie jest przedstawicielem zbiorowości pod żadnym względem... Ten bohater zupełnie nas nie interesuje. A cały jego dramat, mimo przejawskrawieci i brutalności jest martwy...” W niektórych recenzjach poczynają przebiegać

przesyt, wywołany zalaniem sztuk t. zw. wojennych, które mnożą się z wielką szybkością dzięki powszechnej a gwałtownej chęci „moralnej ekspiacji” za niedawną rzeź narodów. Czyż niema spraw ważniejszych — zapytuje jeden z krytyków — żywo współczesność obchodzących, spraw, wymagających ludzkiego poznania, odczucia, zrozumienia i przekształcenia niedoskonałych form życia i współżycia między sobą ludzi, aby warto było dreczyć się nie szczęściem Hinkemauna. Bo chyba nie jest on typowym bohaterem współczesności?... Z obroną dramatu Tollera wystąpił na łamach jednego z pism codziennych jego tłumacz, p. Feiner, usiłując odeprzeć argumenty przeciwników. Bądź co bądź, musimy uważać „Hinkemauna”, choćby tylko negatywnie, za sztukę nieprzeciętną, skoro zdołał wywołać w prasie polemikę i poważną ocenę, nie pozbawioną głębszej i rozleglejszej myśli.

Z zadowoleniem notujemy wiadomość o otwarciu w tych dniach teatru polskiego w Rydze. W uroczystej inauguracji sezonu, prócz oficjalnych sfer lotewskich i licznej publiczności, wziął udział sekretarz poselstwa polskiego, p. Lubieński, który wygłosił przemówienie, poświęcone w dużej części rocznicy Wojciecha Bogusławskiego. Przedstawienie inauguracyjne wypełnił „Mazepa” — Słowackiego, odegrany i wystawiony z wielką starannością.

Ciekawą opinię o wystawianiu dzieł Szekspira w Anglii i zagranicą wygłosił znany szekspirolog polski, prof. Wł. Tar-

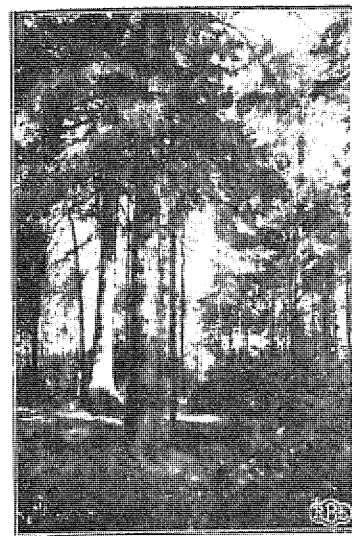
nowski, który powrócił niedawno z festiwalu w Stratfordzie (miejsce rodzinne Szekspira). Zdaniem prof. Tarnowskiego, dzieła Szekspira grane są o wiele staramiej, lepiej i z większym odczuciem ducha utworów — w Polsce czy w Niemczech, aniżeli w ojczyźnie genialnego pisarza. Właśnie w Stratfordzie można się było przekonać o powierzchownem traktowaniu dramatów Szekspirowskich i pewnem jakgdyby nawet ich lekceważeniu, czego dowodzą liczne, a niepotrzebne i szkodliwe skróty i skreślenia reżyserów angielskich. Jest to duży komplement dla teatrów polskich i niemieckich, ale czy Anglicy będą zadowoleni z tej kompetentnej opinii prof. Tarnowskiego, to rzecz wiele wątpliwa.

W Pradze Czeskiej powołano do życia nowy teatr awangardy p. n. „Osvobodene Divadlo” („Wolny Teatr”), który ma mieć charakter eksperymentalny, holdując najnowszym prądom i kierunkom scenicznymi. Prócz utworów młodych pisarzy czeskich, teatr ten wystawia najsensacyjniejsze utwory obce, głównie francuskie i włoskie, nięte w nową, niejednokrotnie rewolucyjną formę inscenizacyjną. „Wolny Teatr” zamierza również zorganizować szereg literackich przedstawień nocnych, podczas których odegrane będą udratyzowane ad hoc dzieła epickie tak wybitnych pisarzy, jak Roman Rolland, Duhamel, Richopin, E. A. Poe, Emil Zola i in. Są to istotnie próby bardzo zaciekawiające i godne podkreślenia.

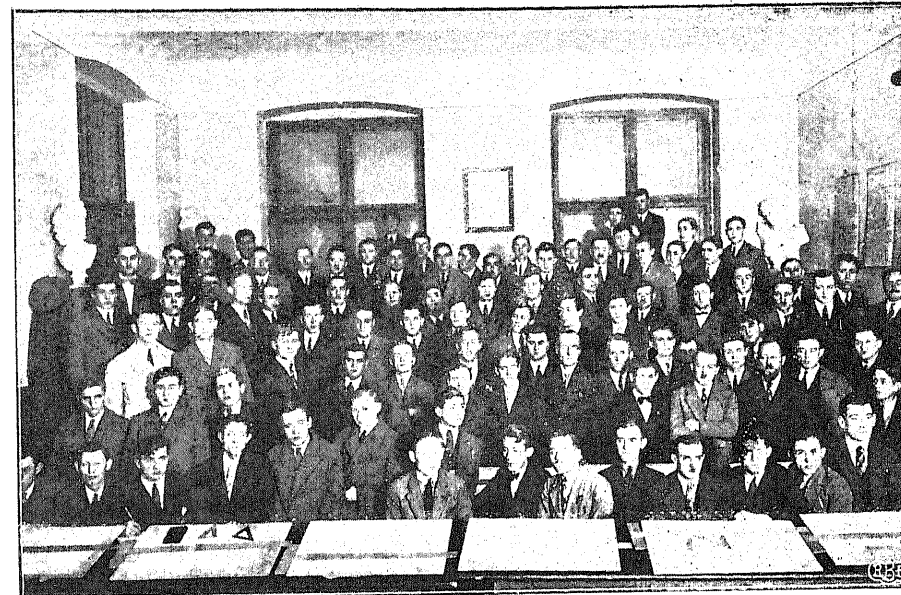
Delta.



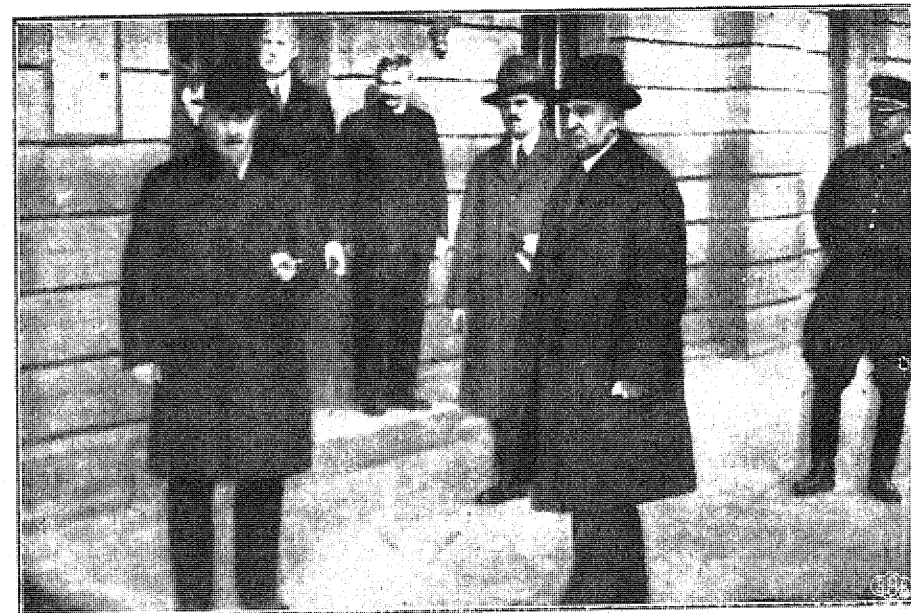
P. Marja Makarczyk-Wasilewska, świetna artystka Teatru Kameralnego w Łodzi.



Stary okaz jedy na pierwszym planie, w głębi zaś świerk w rezerwacie przyrodniczym na Polesiu Konstantynowskim.



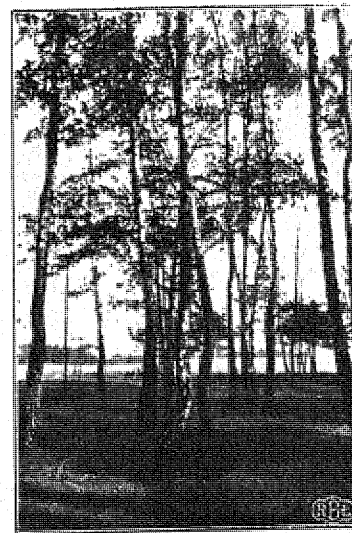
Rozpoczęcie roku szkolnego w Łódzkim Towarzystwie Kursów Technicznych. Na zdjęciu powyższem widzimy uczniów kursu kreślarzy, elektromonterów i kalkulatorów w sali Państwowej Szkoły Włókienniczej.



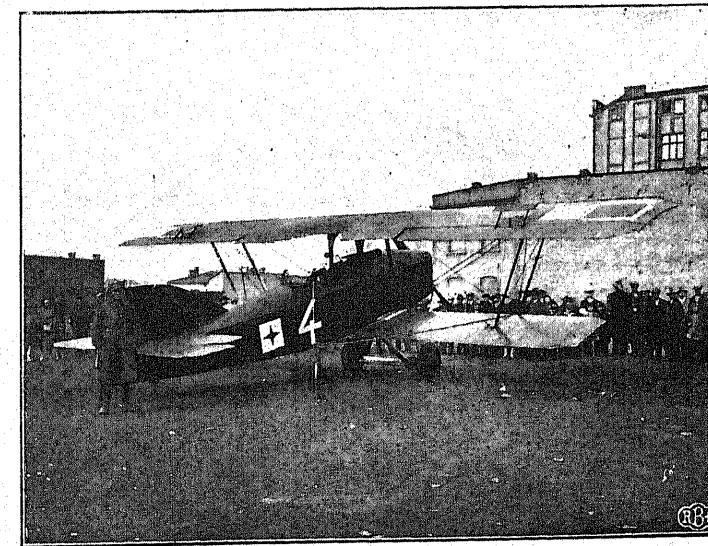
W ubiegłym tygodniu bawił w Łodzi minister pracy i opieki społecznej pułkownik Prystor. Powyżej widzimy p. ministra przed gmachem Urzędu Wojewódzkiego, w głębi p. wojewoda Jaszczołt, obok zaś starosta Dychdalewicz.



Wspaniały okaz odroślowego graba w rezerwacie przyrodniczym Łodzi.



Małownicza grupa brzoź w rezerwacie przyrodniczym. Fot. A. Mayer.



W Łodzi zdarzyła się ostatnio katastrofa samolotowa. Aeroplan wojskowy, widziany powyżej, spadł na placu Hallera.



Joan Crawford ukończyła zdjęcia do filmów „Sen o miłości”, „Nasze roztańczone córki”, „Walka o Różę Marię” i „Targowisko zmysłów”. W filmach tych ukaże się ona w sezonie 1929-30.



Jedna z uzdolnionych artystek filmowych, Marion Nicson, w filmie p. n. „Usta nigdy nie całowane”.



Iwan Petrowicz w filmie „Miasto miłości” zachwycał miłośników 10-ej Muzy w Łodzi.



Reginald Denny, zwany „księciem humoru”, bohater filmów „Nocny ptaszek” i „Denny szaleje” Świetna gwiazda „Metro Goldwyn”, Norma Shaerer, gra rolę aktorki w filmie „Komedjantki”.



„Wesoła kłaka” — Dina Gralla, Iwa Woinja i Ernest Veberes w atrakcyjnym filmie p. n. „Miłość w pociągu”, z którego fragment widzimy powyżej.



Lili Damita, Lucy Dora'ne, dwie piękne aktorki srebrnego ekranu.



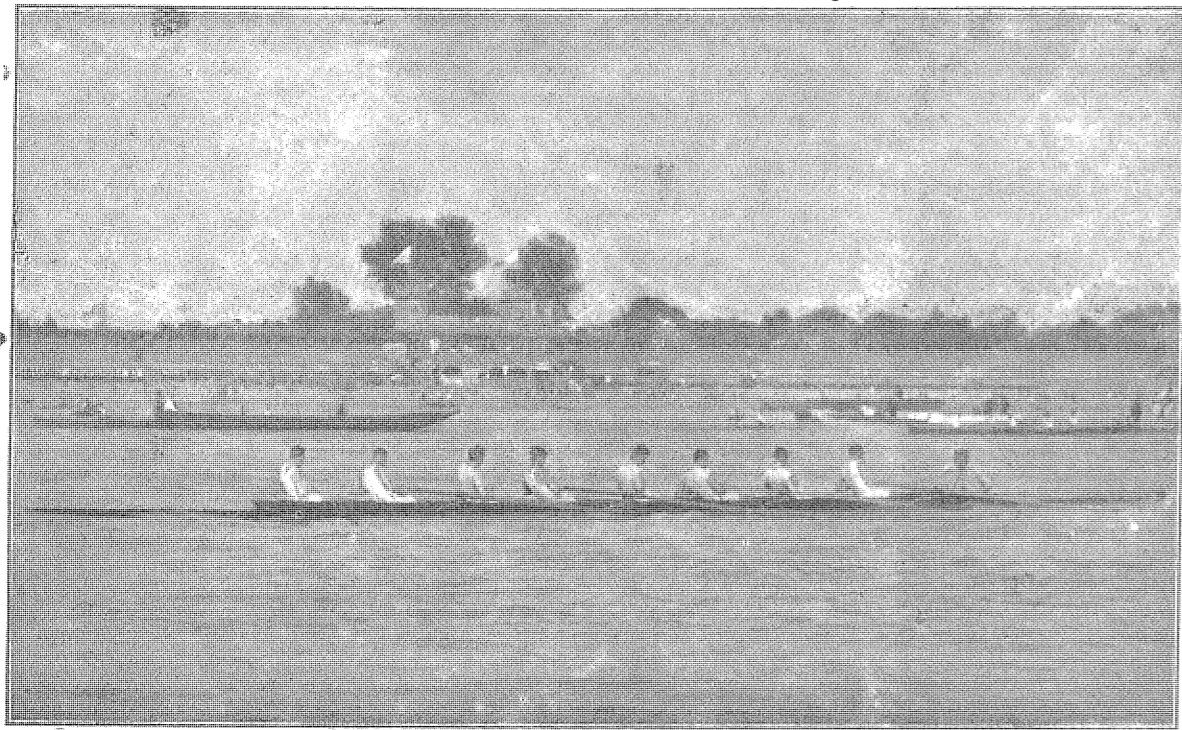
Emil Jannings w filmie „Za grzechy ojców”.



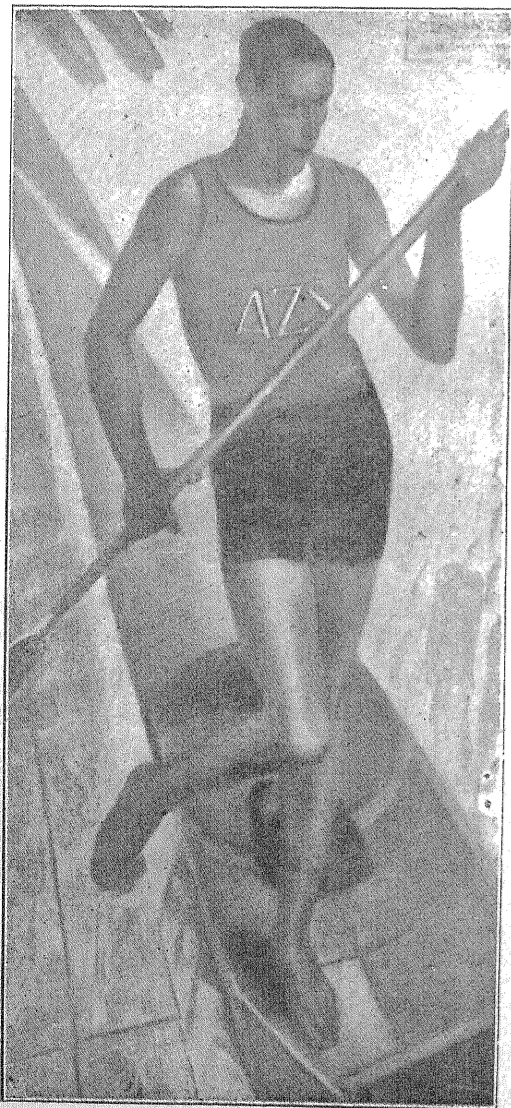
Irena Gawęcka i Adam Brodzisz w nastrojowej scenie z nowego filmu reż. Lejtęsa „Z dnia na dzień”.



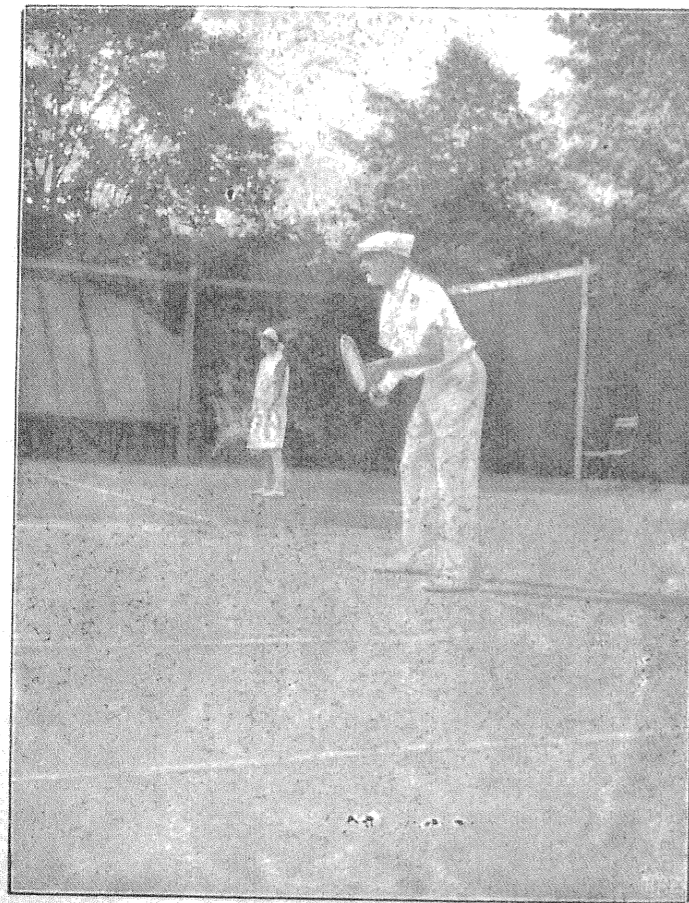
Irena Gawęcka i Lucjan Żurowski w pełnej ekspresji scenie z nowego filmu polskiego p. n. „Z dnia na dzień”, wytwórni „Enha-film”.



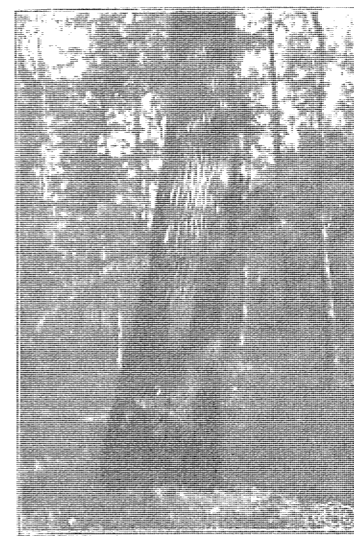
Po raz ostatni w roku bieżącym wiosłarze polscy prują śmiało odporne fale wiślane. Sezon wiosłarski kończy się załamem. Znośną jeszcze pogodę starają się wyzyskać nasi wiosłarze, odbywając ostatnie już zawody.



Sport jest w dobie obecnej silnie rozwiniętą gałęzią życia. Posiada on swą przeszłość uwiecznioną dziełami sztuki. Powyżej „Wiosłarz“, obraz z salonu Zw. Plastyków.



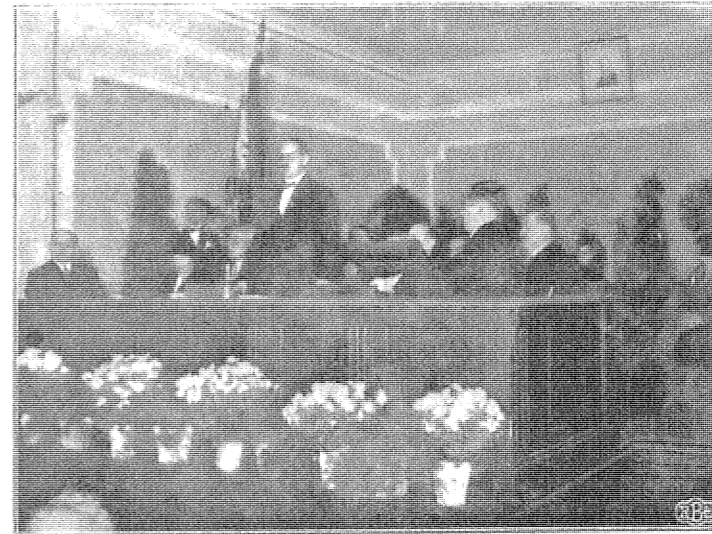
Z cotocnym blaskiem słońca jesiennego kończy się sezon gier tenisowych. Na zdjęciu p. Stanisław Czetwertyński i p. Wottizówna w grze na międzynarodowym turnieju tenisowym



Pierwsze zapowiedzi utworzenia rezerwatu przyrodniczego w Łodzi. Powyżej około 400-letni dąb na lewo wewnątrz rezerwatu z bogatym podszyciem leśnym.



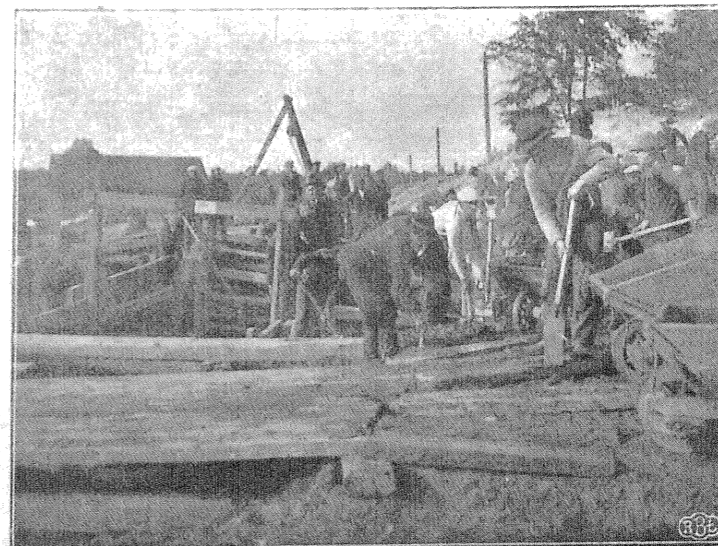
W dniu 20 b. m. odbyła się w sali Rady Miejskiej uroczystość inauguracji roku akademickiego Wolnej Wszechnicy Polskiej w Łodzi. Powyżej widzimy grupę słuchaczy Wszechnicy z senatem i rektorem prof. dr. Teodorem Viewegerem na czele.



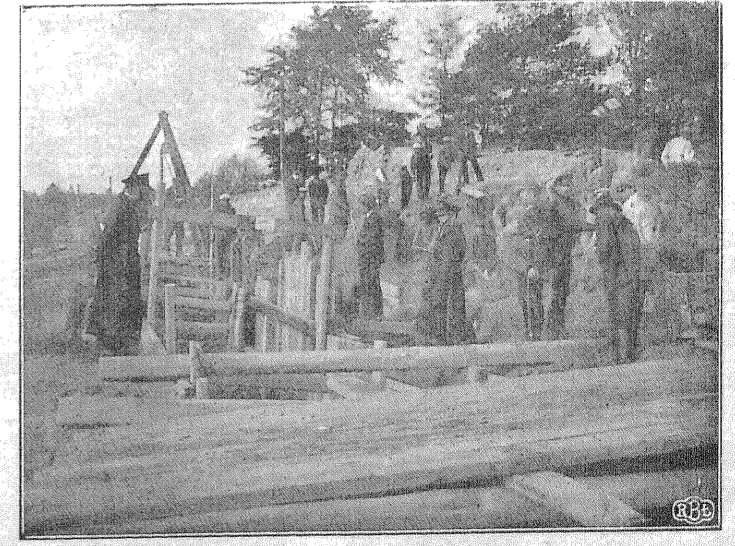
Senat Wolnej Wszechnicy Polskiej w Łodzi z rektorem uczelni prof. Viewegerem, zagajającym inaugurację.



Przedstawiciele władz miejskich i rządowych instytucji naukowych i społecznych oraz słuchacze Wolnej Wszechnicy na uroczystości inauguracyjnej.



W dniu 18 b. m. na odcinku robót kanalizacyjnych w miejscowości Zdrowie pod Łodzią miał miejsce katastrofalny wypadek. Lawina ziemi zasypała kilku robotników, z których jeden zginął śmiercią tragiczną. Powyżej od strony lewej widzimy roboty kanalizacyjne na odcinku Zdrowie, na prawo zaś miejsce, na którym nastąpiła katastrofa. Fot. A. Mayer.



KŁAMSTWO.

Lina nachyla się nad mężem troskliwie.
— Ach! Boże! Depesza? Nic ważnego! Nieprawdaż?
Wnet jednak milknie na widok bladej twarzy Jana: jego zmieszania,
— Co? Co się stało? — pyta niespokojnie.
— Przystań! Przystań, Lino! — błaga Jan.

Młoda kobieta wyrwa mu depeszę z rąk i czyta zdumiona:
„Edzia umierająca. Wzywa pana. Przyjeżdżaj przez Miłość“.

— Co to znaczy, Janie? Kto to ta Edzia, wzywająca cię do swego łóżka śmierci? Dlaczego ja nie znam jej? Ja, twoja żona? Czemu jesteś taki błady? Czemu drżysz?

— Odpowiedz, Janie! — nalegała Lina, strwożona jego milczeniem. — Ja chcę wiedzieć! Muszę, mam prawo wiedzieć! Ty milczysz? O! ja nieszczęśliwa!

Wybucho płaczem.
— Cicho, Lino! Cicho, dziecko! Uspokój się, błagam cię. Poznałem to biedactwo przed... pięciu laty... — wyznaje Jan szepcąc.

— Ko... ko... chałeś ją? — jaka Lina wśród łkań.

— Tak... Nie... Zdawało mi się raczej... tłumaczy się nieszczęśliwy człowiek, zupełnie stropiony. — Ach, Lino, te nasze młodzieńcze uniesienia nie mają nic wspólnego z prawdziwą miłością, tą jedyną, którą kocham ciebie..

— Kochałeś ją — lka Lina, trzęsąc głowę z uporem.

— Zawarłem znajomość z nią podczas podróży do Poitiers. Miałem interesy z jej strykiem, poważnym przemysłowcem i wydywałem ją często w jego domu. Nie znałem jeszcze ciebie, Lino! Była chwila rzeczywistości, kiedy myślałem o związku małżeńskim z nią. Niebawem jednak, po powrocie z Paryża, zrozumiałem swą omyłkę. Napisałem wówczas do niej długi i niegodziwy list, prosząc, by zapomniała o mnie, przestała kochać... Zdaje mi się, że... cierpiała bardzo z mego powodu... Wyrządziłem jej wielką krzywdę...

— Kochałeś ją — powtarza Lina martwym automatycznym głosem.

Myśl, że inna była kiedyś panią serca jej Jana, posiadała najlepszą jego cząstkę, bo pierwsze drgnięcia miłosne, wtrząsnęło Linę uczuciem nieznanym a złem. Na widok tej depeszy, wobec tego posłańca śmierci, ona myślała o jednym tylko:

— Jan kochał tę kobietę przede mną...
— Nie pojedziesz do niej! — krzyknęła gniewnie.

— Lino! Tem jednym mogę w części bodaj naprawić błąd mojej przeszłości; odkupić winę, wynagrodzić krzywdę, nad którą boleję stale... Czy mogę odmówić umierającej, Lino?!

— I ja pojedę w takim razie! — postanawia Lina, mniąc i rzucając w kąt depeszę.

* * *

Nazajutrz, po żmudnej, ciężkim milczeniem brzemiennej podróży, stanęli o zmroku przed szarym domem bardzo starej ulicy Jezuickiej w Poitiers.

— Jesteśmy na miejscu — odzywa się Jan — pozwól mi, błagam cię, Lino, wejść samemu.

— Nie! — mówi Lina stanowczo — przekonana jestem, że skłamałeś. Ta kobieta zajmuje jeszcze poważne miejsce w twoim sercu i życiu. Nienawidzę ją. Dlaczego nie mam wejść razem z tobą? Chyba, że ukrywasz coś jeszcze straszniejszego przede mną, a w takim razie nie zobaczysz mnie więcej na tym świecie?

Schylił głowę ruchem znużonym, poddałym. Czyż ma stawiać całą swoją przyszłość, szczęście całego życia na szali? Nie miał na to odwagi, mimo, iż rozumiał, czuł, jakim policzkiem, ostatnią a najgorszą obelgą dla umierającej będzie zjawienie się jego z żoną u boku!

Spojrzał na Linę ukradkiem. Twarz jej miała wyraz ostry, zacięty.

— Rób, jak uważasz — rzekł matowym głosem, naciskając guzik dzwonka. W otwartych drzwiach stanęła strasza kobieta z oczami czerwonymi od płaczu.

— Ach! To pan — wita Jana z wyrazem głębokiej wdzięczności w twarzy. — Chodźmy, chodźmy prędko do niej! Doktor twierdzi, że godziny jej są policzone, a ona pragnie tak gorąco ujrzeć pana przed śmiercią!..

Nie zauważywszy idącej w ślad za nimi Liny, prowadzi Jana przez wpół ciemny korytarz!

— Tak pana kocha! szepcze, szlochając. Łudziła się ciągle nadzieją, że wrócisz do niej, że te kłopoty rodzinne, o których wspomniałeś w liście, ułożą się jakoś. Biedactwo moje! Nie zrozumiało! Nie chciało zrozumieć! Wczoraj jeszcze powtarzała w małignie:

„On wróci, mamo! Wróci i zabierze mnie do siebie.“

— Nie wie?... — zaczyna Jan zmieszany.

— Żeś się pan ożenił? Ach, nie! Udało mi się ukryć to przed Edzią. Bałam się tego strasznego ciosu dla niej.

Za nimi, sztywna, milcząca, Lina idzie na palcach i przysłuchuje się rozmowie.

Tego już nadto! Usuwano ją poprostu. Wykreślano z życia Jana! Ja, prawowitą jego małżonkę!.. Aby nie urazić tej nieznajomej, szczęśliwej kobiety, która posiadała skarb bezcenny: pierwsze uczucie Jana! Tej, po której ona, Lina, zebrała okrucy miłości tylko Ona, Lina, nie istnieje? Zobaczmy!

Podniecona temi myślami, młoda kobieta staje nagle w drzwiach, prowadzących do

pokoju chorej. Podczas, gdy Jan padł na kolana przy łóżku, całując z łkaniem białą, przezroczystą dłoń, Lina onieśmielona, wpatrując się zdaleka w drobną twarzyczkę białości marmuru, w oczy nie z tego świata, drżące ręce, niespokojne, jakby przytrzymać chciały uciekające życie...

— Ach, Janie!.. rozlega się cichy, przytłumiony, grobowy omal głos. — Janie! Tyżeś to!.. Ty!..

Jak żądlem ukąszona Lina drgnęła.

— Janie!.. — szepcze w ekstazie. — Wróciłeś? Jesteś?... Oczy nie mylą mnie?... Nie śmiem prawie... wierzyć w to!.. Kochasz... mnie... zawsze?... Tylko mnie?... Przyszedłeś zabrać mnie ze sobą?!

— Uspokój się, Edziu!.. Uspokój! Przyśzedłem!.. Jestem!.. Nie mów nie!.. Nie męcz się!.. — błaga Jan głęboko przejęty i zmieszany zarazem myślą o Linie za jego plecami

— Powiedz!.. Powiedz!.. — nalega umierająca z gorączką i nienaturalnym blaskiem w oczach, wpół unosząc się z trudem na poduszkach. — Kochasz mnie?... Kochasz jeszcze?

Szarpany uczuciem miłości dla konającej, oraz trwoga o swe szczęście i ognisko domowe, Jan milczy, waha się przed dobroczynnym kłamstwem

— Janie!.. — błaga chora coraz niespokojniej — powiedz, że kochasz mnie... — Kto to? Kto to? — woła nagle, wpatrując się błyszczącym wzrokiem w drzwi — nie jesteś sam, Janie!.. Tam stoi kobieta... kobieta!..

— Skłamałiście!.. Skłamałiście!.. — zwraca się z bolesną wymówką do swej matki. — Ta kobieta... Ta kobieta... to ja... go...

Duszac się, opadła na poduszki.

Lina podbiega. Nachyla się nad trupio bladą twarzyczką, po której cienie śmierci błazili.

— Pani... Pani... krztusi się Edzia — jest... jego... jego...

— Jego siostrą — kończy cicho Lina z anielską dobrocią w oczach.

Gasnący wzrok wpija się w Linę z wyrazem niezmiernego zachwyty.

— Jestem jego siostrą — powtarza Lina pewniejszym głosem. — On kocha cię zawsze...

Boski spokój ogarnia powoli stygnące rysy. Lina wówczas, zbliżywszy usta do ucha Edzi, by dobroczynnym kłamstwem złagodzić męki kenania, szepcze tkliwie:

— I przyjechałiśmy po ciebie...

Thum. Jotsaw.



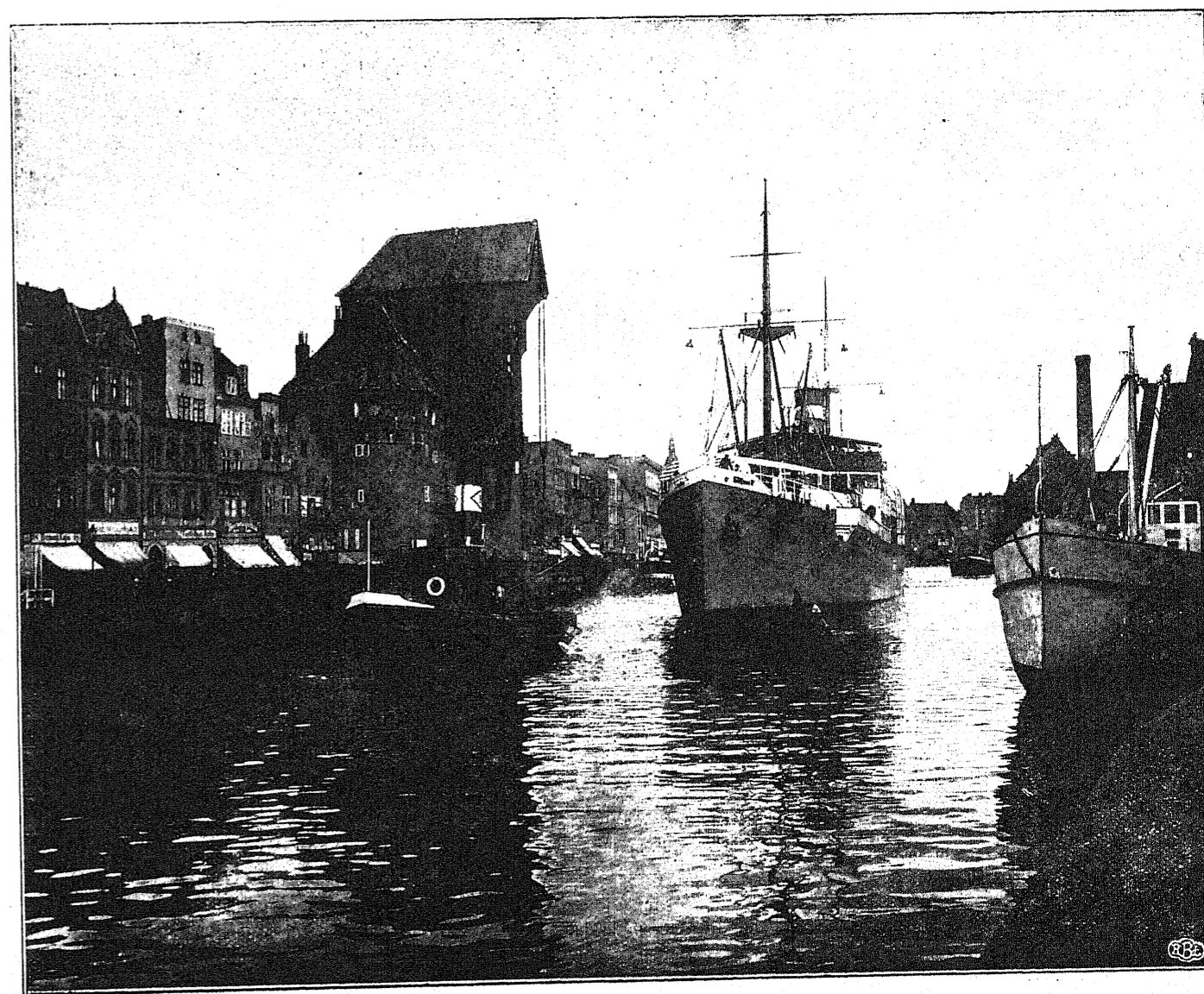
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Niedziela, 3-go listopada 1929 roku.

Nr. 44.

W porcie Wolnego Miasta.



Tak oto wygląda stary port gdański z potężnymi okrętami pasażerskimi na wodach Bałtyku. Od strony lewej widzimy zabudowania nadbrzeżne miasta, na prawo zabudowania portowe, w środku zaś na wodach nowy parowiec „El Libertador“.